

Jolanta Sztachelska

Kazanecki

Kiedy Muzeum w Suwałkach poprosiło mnie o przygotowanie wystąpienia na temat literackiej patronki ich miasta, uzasadniający ważność jej pisarstwa w dzisiejszych czasach i uniwersalność przesłania, jakie niosły jej poezja i proza, na początku wpadłam w panikę. Czy warto czytać Konopnicką? Dla historyka literatury odpowiedź może być tylko jedna: z pewnością tak! Ale jak przekonać o tym innych, jak dotrzeć do ludzi, którzy – zdaje mi się, że już wszyscy jesteśmy tego świadomi – niechętnie sięgają po lekturę, każdą, nie tylko tę, która jakoś tam kojarzy im się ze szkołą.

Niełatwo być Konopnicką – pomyślałam, kiedy się nosi nazwisko, które zrosło się z jednej strony ze światem naszych dziecięcych lektur, bo głównie z tego powodu autorka *Roty* jest ciągle obecna na rynku księgarskim, z drugiej zaś – jednak ! – z przymusem szkolnym, jakże często operującym banałem, uproszczeniem i daleko idącym stereotypem interpretacyjnym. Ta anachroniczna, sentymentalna patriotka, rzeczniczka wszystkich upośledzonych społecznie! Oczywiście, współczesny historyk literatury znajduje się w lepszej sytuacji niż przeciętny konsument naszej klasyki, bo ma wiedzę o poetce większą niż ktokolwiek inny, bo zna dzisiejsze postmodernistyczne style czytania oraz zdaje sobie sprawę, że literatura rozwija się także w obiegu zamkniętym, i z tego m.in. powodu poprzez liczne nawiązania, aluzje, parafrazy czy ujęcia ironiczne, nawet najstarsze teksty, do których sięga się wyłącznie dlatego, że uznawszy kiedyś, iż są absolutnie niezbędne w porządku naszej europejskiej edukacji (np. Dante, Szekspir czy choćby Kochanowski czy Mickiewicz), mają szansę na drugie, trzecie i ente życie, mają szansę ciągle nas zachwycać.

W pewnym sensie w sytuacji takiej znajdują się dziś wszyscy nasi klasycy, z tą różnicą jednak – iż większość z nich nie miała ambicji znalezienia się na liście lektur szkolnych, a ich pisarstwo – o paradoksie! – nie było przeznaczone dla dzieci czy młodzieży. W jakże innej sytuacji znajdują się ci twórcy, którzy nie są klasykami, bo nigdy za takich nie zostali uznani, bo nie minął jeszcze stosowny czas, by ich za klasyków uznać, bo nie zyskali takiej rangi, popularności, uznania, by się nimi stać, bo zasięg oddziaływania ich twórczości nie jest wystarczający, by o nich mówić czy pisać w takich kategoriach, jak chociażby o Konopnickiej, Mickiewiczu czy Miłoszu. Przykład urodzonej w Suwałkach XIX wiecznej poetki jest dla nas jednak wielce symptomatyczny. Bo kiedy pytano mnie wprost o to, czy naprawdę warto czytać autorkę baśni *O krasnoludkach i sierotce Marysi*, czy ona rzeczywiście na to zasługuje, nie tylko odpowiadałam, że warto, bo uniwersalna, bo tematy, którymi się zajmowała są ciągle aktualne, i że pora zauważyć te jej teksty, w których nie tylko nie moralizuje, ale osiąga wprost niezwykłą szczerłość tematyki egzystencjalnej, zawsze ważnej dla człowieka, ale także użyłam argumentu – można by rzec – ostatecznego: warto ją czytać, bo jest Wasza, tu się urodziła, w tej przestrzeni ukształtowała się jej wyobraźnia i język, a zawsze warto docenić to, z czym człowiek czuje się najgłębiej związany, z miejscem urodzenia.

Tego samego argumentu – jakkolwiek zabrzmiał to naiwnie – chciałbym użyć przekonując, iż warto czytać Kazaneckiego. Otwieram wydany w związku z ogłoszeniem 2009 roku Rokiem Kazaneckiego album zdjęć poświęcony poecie, album prywatny<sup>1</sup>. Zdjęcia wyjęte z domowego archiwum pokazują człowieka w różnych momentach jego życia: z rodzicami i dziadkami, w czasie I Komunii, ślubu, narodzin synów Łukasza i Rafała, rekonstruują najdalsze wspomnienia – rodzinny dom na ulicy Bema w Białymstoku, spacer na Plantach, studia w Opolu, miłość, zdjęcia z pracy w Technikum Mechanicznym, ze spotkań autorskich i wizyt w Teatrze im. A. Węgierki, w Berlinie Zachodnim, w Nowym Yorku. Trudno nie wzruszyć się oglądając poetę w znanych i nam miejscach.

<sup>1</sup> *Wisław Kazanecki: życie moje...*, red. H. Kazanecka, komentarze R. Kazanecki, „Prymat” Białystok 2009.

Trudno oderwać człowieka od miejsca, w którym wzrastał i spędził większość swego życia. To miejsce, z którym najpierw bardzo chce się zerwać, a więc wyjechać z niego – podobnie jest z rodziną, którą trzeba opuścić, by w ogóle dorosnąć – a i tak, nieuchronnie się doń powraca, taka jest droga naszego życia i naszych marzeń. W miejscu, w którym spędziliśmy dzieciństwo czas zastyga i nawet po latach widzimy je pod powiekami niemal tak samo jak wtedy, kiedy byliśmy dziećmi, ze wzruszeniem, nawet wtedy, gdy dawno już nie istnieje, albo zmieniło się nie do poznania. Poeta pisze w jednym ze swoich wierszy:

Moje dzieciństwo wciąż jeszcze rozmawia z kocimi łbami,  
czeka na mnie aż wrócę z dalekiej podróży  
dokoła mojego życia<sup>2</sup>.

Kazanecki jest „białostocki” bardzo dyskretnie, trudno rozpoznać w jego apokaliptycznych obrazach poetyckich choćby ślady wspomnień z miejsca urodzenia, nie jest to twórczość, która byłaby w jakiś szczególny sposób nastawiona nostalgicznie, jeśli – to jedynie w sferze wartości – w której potrafi kreślić idylliczną a bezpowrotnie utraconą przez człowieka współczesnego przestrzeń dawnego życia. Białystok, jeśli pojawia się w jego wierszach, to zawsze w aurze wspomnienia, w poetyckim nawiasie. Nie ma go zupełnie w utworze *Wstęp do autobiografii*, bo dla kronikarza stanu zagrożenia – jak określił poeta Dariusz Kulesza<sup>3</sup> – ważniejszy od miejsca okazał się czas, od początku, od pierwszego haustu powietrza naznaczony apokalipsą, klęską, upadkiem ludzkiego rodzaju: „Urodziłem się dziesiątego stycznia 1939” – czytamy w mottcie, a ostatnia zwrotka dopowiada gorzko – ironicznie: „Kiedy ludzie brali mnie na ręce, nie wiedziałem że ich zabijają”<sup>4</sup>.

Dawny Białystok pojawia się w dopiero w wierszach ostatnich, w tomiku skomponowanym po śmierci poety, opublikowanym w 1991 roku

<sup>2</sup> W. Kazanecki, *Czeka na mnie aż wrócę*, [w:] idem, *...Panie / Zbuduj ten most nad rzeką*, wybór poezji i wstęp D. Kulesza, Białystok 2009, s. 283.

<sup>3</sup> Nawiązuję tu do tytułu wstępu D. Kuleszy, *Wiesław Kazanecki: poeta stanu zagrożenia*, [w:] W. Kazanecki, *...Panie / Zbuduj ten most nad rzeką*, op. cit., s. 5.

<sup>4</sup> W. Kazanecki, *Wstęp do autobiografii*, [w:] ibidem, s. 51.

i niemal całkowicie pozbawionym dominującego dotąd w twórczości Kazaneckiego profetyczno-apokaliptycznego tonu. Niemal wszystkie wiersze, które dotyczą miasta rodzinnego napisane zostały w 1987 roku, na dwa lata przed śmiercią. Przypominają nieco oglądane przeze mnie fotografie z rodzinnego albumu. Wiersz pt. nomen-omen *Fotografia – stary Białystok* daje w wymownym skrócie kwintesencję tego, co stanowiło kiedyś o kolorycie tego zapomnianego, wschodnioeuropejskiego miasta:

Ale nie ma już miasta  
z zaułkami w wśród drewnianych sztachet,  
z dachówkami, które latał śnieg,  
i kocie lby w jarmułkach  
klóciły się  
z obręczami wozów w dzień targowy.  
I nie ma szpitala,  
który słyszał mój pierwszy krzyk,  
pępowina odcięta,  
gruzami zarósł dach.  
Nadwęglone chałaty  
zbierają się o zmierzchu,  
siedmioramienny świecznik otulają poświatą księżycą,  
jak paciorki różańca liczą zebra synagogi spalonej<sup>5</sup>.

marzec 1987

Ten portret miasta – syntetyczny, przemawiający do wyobraźni, nakreślony został według subiektywnie pomyślanej mapy emocji, sentymentu i wspomnienia. Nie ma całego pejzażu, bo nigdzie już nie istnieje, pozostały wyłowione z pamięci znaki: sztachety wyszczerbionych płotów, kocie lby, jarmułki w targowy dzień; jest też ślad okrutnej, palącej za sobą mosty Historii: nadwęglone chałaty zastygają na tle nocy jak siedmioramienny świecznik, „jak paciorki różańca liczą zebra synagogi spalonej”.

Poeta pamięta imiona ulic, które wymazano z pamięci mieszkańców, wspomina śmierć dawnych świątyń, rytuały związane z życiem, którego już nie ma, obyczaje, które zniknęły wraz z ludźmi. Po dawnym domu

<sup>5</sup> Idem, *Fotografia – stary Białystok*, [w:] ibidem, s. 281.

rodzinnym, który przetrwał tylko na zdjęciach, pozostał jedynie cień-wspomnienie. Jeszcze widok „wysokiego jak tulipan kościoła” z Matką Boską na wieży jak na obłoku przypomina dziecięce wyobrażenia o wstępowaniu do nieba.

W *Powrocie do miasta* poeta przyznaje ze skruchą: „porzuciłem swe miasto w kącie zagraconej sali / zabawkę dziecinną z połamanym grzbieciem” – było to nieuchronne – w stare miejsca wdzierala się brutalnie terażniejszość: „rynek z kielnią na gardle cofa się przed nowym placem budowy”<sup>6</sup>.

Tęsknota za miejscem urodzenia najsilniej doskwiera jednak w oddaleniu. W *Nocy na Manhattanie* pocie przychodzi na myśl:

Obca ziemia nie nadaje się do węzłka na piersi.  
 Obca mowa nie nadaje się do wyznania miłości.  
 Język martwy,  
 gdyż nie zaznał dzieciństwa wspólnego  
 z pamięcią ani z sercem<sup>7</sup>.

Miasto rodzinne, nawet potraktowane z przymrużeniem oka, ironicznie, będzie jeszcze Arką Przymierza – między dawnymi i nowymi laty:

### *Moje rodzinne miasto*

Wyrosło już z grzechotki konnego tramwaju.  
 Kiedy próbuje stawiać siedmiomilowe kroki na swych króciutkich  
 nóżkach, kołyszą się ulice, jak kładki zawieszony między epokami.  
 Dźwiga na plecach swój przydrożny bagaż: glaz z lodowca  
 strącony, z napisem: „środek Europy”.  
 Dlatego mówią o nim,  
 że trochę garbate<sup>8</sup>.

Piszę o tej lokalności Kazaneckiego nie tylko dlatego, żeby pokazać, że urodzony w Białymstoku poeta jest (ale też i nie jest, jeśli trzymać się

<sup>6</sup> Idem, *Powrót do miasta*, [w:] ibidem, s. 61.

<sup>7</sup> Idem, *Noc na Manhattanie*, [w:] ibidem, s. 253.

<sup>8</sup> Idem, *Moje rodzinne miasto*, [w:] ibidem, s. 281.

ściślych definicji i znaczeń) – również w twórczości poetyckiej – faktografem swego miejsca urodzenia, a także świadkiem pewnego czasu, jakże istotnego dla tych, którzy podobnie jak i on utożsamiają się z tą przestrzenią. W świecie, który stał się dzięki nowoczesnym systemom komunikacyjnym globalną wioską, a tysiące kilometrów przebywa się dziś w kilka godzin, przestaliśmy wstydzić się naszej prowincjonalności, bo cały świat jest w istocie swojej prowincją. Pojęcie centrum stało się względne, właściwie nie istnieje, albo zależne jest od naszego widzimisię. Wszyscy mamy swoje korzenie, i niekoniecznie są to miejsca z naszych snów czy marzeń, najczęściej to wsie i miasteczka, o których świat nigdy by nie usłyszał, jeśliby nie wiązano ich imion z Szekspirem, Mickiewiczem, Miłozsem czy Leśmianem. Oczywiście, są miejsca, które urodzonym w nich twórcom dają coś więcej niż samą nazwę miejsca urodzenia, są pożywką dla ich wyobraźni i tematem twórczości, jak w przypadku Krakowa i Wyspiańskiego, Gdańska i Guntera Grassa, Pragi i Kafki, Dublina i Joyce'a. Początek literackim mitom niekoniecznie jednak dają miasta rodzinne, ale również takie, które stały się nasze z racji wyboru czy konieczności, np. Paryż dla Baudelaire'a czy Warszawa dla Prusa.

W przypadku Kazaneckiego mówi się nader często o białostockiej legendzie. Co w istocie mamy na myśli? Dariusz Kulesza, autor nowego wyboru wierszy Kazaneckiego, przygotowanego specjalnie na okoliczność Jubileuszowego Roku, nie ma co do tego wątpliwości: to właśnie ona, ta legenda, stanowi największą przeszkodę w obiektywnym podejściu do twórczości Kazaneckiego. Co jest zatem jej treścią? Bo przecież nie sam fakt urodzenia się poety w tym mieście. Kulesza zbiera fakty: po 1989 roku, w rzeczywistości nowej Polski, wzrosło zapotrzebowanie na nową literaturę i Kazanecki wyjątkowo nadawał się do roli miejscowego wieszca. Faktem decydującym stało się powołanie Nagrody Literackiej jego imienia przyznawanej przez Prezydenta Miasta. Zbieg okoliczności sprawił, iż pierwszym laureatem nagrody został jeden z jej pomysłodawców, znany i wybitny skądinąd poeta, Jan Leończuk. Drugi z inicjatorów przedsięwzięcia, Waldemar Smaszcz, gdy wziął na warsztat Kazaneckiego, wydało się, iż wszyscy inni zamilkli, wycofali się do dalszych szeregów. Inna sprawa, iż po 1989 roku, a zwłaszcza po stanie wojennym nastąpił w Polsce

spektakularny upadek krytyki literackiej, a wiele pism o charakterze społeczno-literackim, specjalizujących się w komentowaniu bieżącego życia kulturalnego, nigdy nie powróciło do swej świetności. Smaszczył z jego twórczości te jedynie elementy, które zgadzały się z lubianym przez niego formatem pn. twórca chrześcijański, ale podejście to „wymowało” poetę z porządku historycznoliterackiego, pokoleniowego czy problemowego, ewentualnym oponentom zaś – przy ogromnej aktywności komentatora – praktycznie zamykało usta. Sytuacja ta nie pomogła Kazaneckiemu. Zanim nauczano się go czytać, komentować, krytykować, cytować – stał się – jak pisze Kulesza „znakiem firmowym literatury tego miasta”<sup>9</sup>. Niestety, znaki firmowe z czasem – wiemy to doskonale – stają się puste, ich rzeczywista treść przestaje być istotna. Tymczasem, podkreślam to z przekonaniem – Kazaneckiego warto i trzeba przeczytać. Zgadzam się przeto z Kuleszą, gdy nalega: „Warto podjąć ryzyko czytania tekstów Wiesława Kazaneckiego dla nich samych. Dla niego samego”. Dzisiejsi komentatorzy jego poezji nie muszą już dźwigać garbu jedynej słusznej interpretacji, podchodzą do tekstów autora *Portretu z nagonką* bez sentymentu, ale i bez resentymentu, bez nabożeństwa, ale i bez uprzedzenia. Interesuje ich właściwie wszystko: tematyka, gatunki wypowiedzi, źródła wyobraźni, wpływy i inspiracje, dialog z tradycją, mit i *Biblia*, retoryka poetycka i publicystyka, teksty programowe, autotematyzm, obraz autora w tekście, katastrofizm, stosunek do religii i wyobrażenia apokaliptyczna, erotyka i zmysłowość, ewolucja formy wiersza etc. etc.

Postmodernistyczne style czytania dają możliwość wydobywania z niełatwej poezji Kazaneckiego tego, co przemawia do dzisiejszych pokoleń. Wrażliwość poety, jego wyjątkowy słuch na to, co stało się w XX wieku z człowiekiem, jego emocjami, sumieniem, duszą, refleksją nad tym, jaką cenę przyszło nam zapłacić za nowoczesność, to nie są rzeczy obojętne dla dzisiejszego czytelnika, zmagającego się z rozwrzeszczaną, brutalną, hałaśliwą rzeczywistością, w której prawda przemieszana jest z najoczywistszym kłamstwem i gdzie trudno znaleźć coś, co byłoby absolutnie

---

<sup>9</sup> D. Kulesza, *Wiesław Kazanecki: poeta stanu zagrożenia*, [w:] W. Kazanecki, ...*Panie / Zbuduj ten most nad rzeką*, op. cit., s. 16.

niepodważalne. Czytanie poezji zawsze było wyzwaniem i szkołą umysłu. Jak powiada poeta Roman Sabo-Walsh, poezja uczy uważnego przyglądania się rzeczywistości, dostrzegania ziarnistości każdej chwili, przykładania wagi do słowa i jego poszanowania. Umysł nastrojony na poezji, języku uczuć poddanym kontroli przeżywającego na gorąco świat intelektu, staje się czymś, co skutecznie chroni nas przed niebezpieczeństwami życia na tym naszym najlepszym z możliwych światów.

Kazanecki niewątpliwie jest poetą, który wymaga uważnej i skupionej lektury; to nie jest tylko kwestia problematyki czy stylu, ale również wyborów moralnych, których dokonywał przez całe swoje życie, i w tym, co uskrzydlało jego poezję, i w tym, co czyniło z niej nieskomplikowaną w swym wyrazie poetycką moralistykę. Dzisiaj stać nas również na pokazanie tych niebezpieczeństw, które z poezji potrafią uczynić propagandowy plakat czy patriotyczną pogadankę. Powtarzam: Kazanecki zasługuje na lekturę. Nie tylko dlatego, że jest nasz, ale także z tego względu, że jest interesującym poetą.

Szkoda, że zanim mogliśmy napisać te słowa, musiało upłynąć nieomal 20 lat.

■